

Dyktat lewicy (5)

W poprzednim odcinku „Dyktatu lewicy” pisałem o kształtującej się w Europie na początku lat 90. politycznej koncepcji „wspólnego europejskiego domu”. Pomysł wyszedł od Gorbaczowa, który nowe rosyjskie plany wobec świata popularyzował na Zachodzie Europy, zyskując wyjątkowe uznanie, powszechną akceptację europejskiej lewicy i pokojową nagrodę Nobla dla siebie. Koncepcja Gorbaczowa zakładała wyparcie z Europy Stanów Zjednoczonych, ponowne zjednoczenie wszystkich sił lewicowych w Europie, wypracowanie jednolitego stanowiska w sprawie przyszłego kształtu Wspólnot Europejskich (włączając w ich orbitę Związek Sowiecki), obecność Rosji w Grupie G-7. Przede wszystkim jednak ratowanie socjalizmu w Europie, szczególnie w Europie Środkowo-wschodniej. „Socjalizm przechodzi proces odnowy i jeszcze zobaczymy odrodzony socjalizm” – usłyszał od Gorbaczowa w Moskwie Tadeusz Mazowiecki. Polski premier, który również poznał rosyjską koncepcję „wspólnego europejskiego domu”, ku zadowoleniu Gorbaczowa zauważył: „W tym domu nasze mieszkania znajdują się w tej samej klatce, na tym samym piętrze”.

Nic więc dziwnego, że tak ciężko szło nam uwolnić się od rosyjskiej hegemonii i wybić się na prawdziwą niepodległość. To dlatego Wałęsa forsował tak dziwaczne pomysły jak NATO-BIS, nie mówiąc o zamiarze tworzenia polsko-rosyjskich spółek na terenach dawnych sowieckich baz wojskowych w Polsce.

Warto przypominać zainicjowane w latach 90. pomysły i strategię europejskich socjalistów. Nie przewidywały one rozpadu Związku Sowieckiego, lecz utrzymanie jego wpływów szczególnie w Europie Środkowej. Nie zakładały całkowitego upadku Układu Warszawskiego, jedynie zmniejszenie znaczenia NATO w Europie. Jeżeli zaś dopuszczano rozwiązanie Układu Warszawskiego, to równocześnie z likwidacją NATO. Nie dopuszczano nawet do runięcia Muru Berlińskiego. Wszystko, co wkrótce nastąpiło, było zaskoczeniem dla światowej lewicy. Czy zatem pomysł Gorbaczowa i europejskich socjalistów budowy „wspólnego europejskiego domu” został na zawsze odłożony do lamusa? Zdecydowanie nie. Traktaty Unii Europejskiej: z Maastricht, Amsterdamski i Nicejski zbliżają nas nieuchronnie do modelu superpaństwa europejskiego. Szczególnie jest to widoczne przy wprowadzającym na siłę projekcie Konstytucji Europejskiej, która tworzy podstawy prawne federacyjnego państwa europejskiego, ze wspólną walutą, wspólną polityką gospodarczą i zagraniczną, jednym ministrem spraw zagranicznych, a być może i prezydentem federacyjnej Europy. Czyż państwa członkowskie UE nie oddają kawałek po kawałku ze swojej suwerenności na rzecz europejskich instytucji, w tym nie wybieranych bezpośrednio przez siebie komisarzy? Wydanie belgijskiej policji polskiego obywatela na podstawie europejskiego nakazu aresztowania jest złamaniem Konstytucji RP, która wyraźnie zakazuje ekstradycji polskiego obywatela.

Nasza ustawa zasadnicza okazuje się wewnętrznym aktem prawnym niższego rzędu.

Zarysowane plany urządzania Europy wspólnie Rosją wchodzi więc w nową fazę. Służą temu budowane przez Paryż i Berlin wspólne z Rosją relacje ponad głowami innych członków UE. Przykładów w sferze ekonomicznej dostarczają niemiecko-rosyjskie inwestycje, od gazowej rury po budowę składowiska reaktorów z rosyjskich okrętów podwodnych.

A co na to Polska? Kraj, który przez pół wieku nie miał własnego suwerennego, niepodległego państwa, a przez ostatnie 17 lat udawał, że jest samodzielny w swych międzynarodowych kontaktach? Czy Polska jest przygotowana na proces odrodzenia socjalizmu w ramach Unii Europejskiej, przy aktywnej roli Rosji i jej socjalistycznych przyjaciół w Europie Zachodniej, proces zapoczątkowany przez Gorbaczowa już 20 lat temu?

Pocieszającym jest fakt, że po ostatnich politycznych zmianach w naszym kraju stajemy się wreszcie autentycznym, suwerennym podmiotem prawa międzynarodowego. Nie wydaje się, by niedawno wizytujący Polskę Valery Giscard d'Estaing przekonał naszego prezydenta Lecha Kaczyńskiego do budowy socjalistycznego państwa federalnego i zaakceptowania europejskiej konstytucji w brzmieniu zaproponowanym przez „proletariuszy świata”.

Dzień po tym spotkaniu prezydent powtórzył swoje przywiązanie do idei federacji jako raczej związku państw niż do superpaństwa federalnego.

Idea budowy eurokołchozu jest jeszcze ciągle zawieszona w czasie. I oby ta kolejna utopia nigdy się nie zrealizowała.

Wojciech Reszczyński